

Józef Figura

Nie dotykam ziemi

- Nie chcę obudzić się, gdy choroba zaatakuje mi też ręce, i powiedzieć: Boże, przecież tyle miałam zrobić i przegapiłam to! - mówi Angelika Chrapkiewicz-Gądek, z którą rozmawia Józef Figura.



- Dokładnie 8 lat temu jeździliśmy na wózkach inwalidzkich po Zakopanem i Nowym Targu, przygotowując reportaż "Schody jak Berliński Mur". Ja wstałem, wróciłem do swego życia. Ty pozostałaś na wózku. A bariery?

- Wiele się zmieniło na plus. Dużą robotę wykonał Kuba Sikorski, pełnomocnik burmistrza ds. osób niepełnosprawnych. Bardzo dużo wywalczył. Miasto się poprawiło. Widzę więcej kopert i są dobrze oznakowane.

- I pozostawiane?

- Bywa różnie. Wiele zależy też od aktywności straży miejskiej.

- A ten jeden schodek na drodze z ulicy do kawiarni, sklepu, bankomatu?

- Często go już nie ma, choć nadal niestety bywa, że drogę do wejścia zastawiają reklamy.

- Czasem znajdziemy nowoczesne windy wymuszone unijnymi przepisami. Jak na nowotarskiej uczelni, gdzie klucz do jej uruchomienia ma portier dyżurujący w obszernym holu za drzwiami na... szczycie schodów.

- Bo ludzie myślą, że kogoś się poprosi, ktoś wyjdzie i włączy. Bywały sytuacje, że w takich miejscach musiałam długo czekać na jakiegoś przypadkowego przechodnia. W Zakopanem jest nowoczesne przejście na Krupówki z windą, która jednak lubi się zaciąć. Więc wolę objechać górą do Starego Kościółka i tam przejść na drugą stronę ulicy. Ogólnie jestem bardzo zadowolona. Tak jak po remoncie parku, gdzie wszędzie jest płasko, dostępne. Jak należy.

- A Zakopane jest miejscem przyjaznym turyście na wózku?

- Wiem, że kwatery oferujących pokoje dla niepełnosprawnych jest dużo, tyle że tylko w papierach. Na miejscu się okazuje, że trzeba pokonać kilka schodków. Wiadomo, że Zakopane jest ogólnie trudnym miejscem do życia dla wózkowiczów. I to nie z powodu barier architektonicznych, ale ukształtowania terenu i srogich zim. Tego się zmienić nie da. Dlatego też nie ma tu zbyt wielu turystów niepełnosprawnych.

- Marzyłaś o tym, by organizować dla nich wycieczki w góry.

- Póki co związałam się z nurkowaniem, które jest moją pasją od 15 lat. Organizuję wyjazdy nurkowe. Był Egipt, teraz pierwszy raz jadą do Meksyku. A góry to stałe marzenie.

- Zdobyłaś Kilimandżaro. Wciąż jesteś jedyną osobą na wózku, która dotarła tak wysoko. Ustanowiłaś rekord Guinnessa. A na Rysach byłaś?

- Nie. Ale może kiedyś. Robimy czasem wypadki w mniejszych grupkach. Dwa lata temu byliśmy na Gęsiej Szyi.

- Na wózku? To chyba niemożliwe.

- Przydałoby się specjalne nosidło, z którym jednak jest problem. Bo producenci robią je z myślą o dzieciach, a takiego rozmiaru i wagi, w którym zmieszczę się ja - już nie ma. Choć jestem raczej drobna. Na Kilimandżaro wędrowałam w plecaku, w którym były wycięte dziury na nogi. Tak też wychodziliśmy na Gęsią Szyję. Koleżanka, która jest jeszcze bardziej niepełnosprawna, została wyniesiona na specjalnych noszach.

- Trudniej chyba znaleźć kogoś, kto ten "plecak" poniesie...

- Nie. Jest mój mąż Szymek i grupa jego kolegów z pracy - zakopiańskich strażaków. Zawsze można na nich liczyć. Dla nich - czuję to - to też jest ważne. Zresztą w wyprawę wkręcili też swoje rodziny i poszliśmy zgraną paczką.

- *Wzbudzając sensację?*

- Był odpust na Wiktorówkach. Jak mnie ludzie zobaczyli na plecach, to zaczęli się dopytywać, o co się założyliśmy? A na widok noszy było poruszenie, że wypadek jakiś był straszny...

- *Zaczęliśmy rozmowę od barier architektonicznych, a przecież jeszcze są te mentalne. Słyszałem, jak jakiejś pani wyrwało się na twój widok - taka piękna, a na wózku.*

- To zostało głównie u osób starszych. U młodszych zdecydowanie mniej. Dużo zrobiły kampanie społeczne. Czasem jest śmiesznie. Jeżdżę samochodem. Bywa, że czasem chcę się szybko wypakować i widzę, że ktoś przechodzi. Proszę, by pomógł wyciągnąć wózek. Gdy już to zrobił, widząc mnie w krótkiej spódnicy i szpilkach, pyta - a gdzie ma pani to niepełnosprawne dziecko?

- *A co w zachowaniu sprawnych najbardziej irytuje niepełnosprawnych?*

- Ignorowanie. Udawanie, że nas się nie widzi, udaje się, że nas nie ma. Do szalu doprowadza mnie, gdy na przykład siedzimy tu, w kawiarni, razem, przychodzi pani i patrzy tylko na ciebie. I zwraca się do ciebie z pytaniem - a pani co podać? Jakbym była powietrzem!

Ale czasem ludzie nie chcą pomóc, bo się boją, nie wiedzą jak, jak się zachować, jak rozmawiać.

- *Albo łapią za wózek, nachalnie pomagają wyjechać, przejść przez próg...*

- To też się zdarza! Choć jest pozytywna zmiana, bo jak w Krakowie wyjeżdżasz z tramwaju, to ludzie najpierw pytają, czy potrzebujesz pomocy. I to jest ekstra! Bo czasem jest łatwiej samemu zjechać z niskopodłogowego tramwaju, niż gdy ktoś podniesie wózek z przodu. Muszę bardzo mocno pracować kręgosłupem, by nie polecieć do tyłu!

Ale nigdy nie miałam głębokiej złości. Bo uczymy się nawzajem. Każdy z nas ma inny charakter. I czasem bywa, że możemy mieć ciężki dzień. I to też trzeba brać pod uwagę.

- *Właśnie: uczymy się nawzajem. Kiedyś rozmawiałem z dziewczyną chorą na mukowiscydozę, która opowiadała, że bardzo ciężko przychodzi jej poprosić o pomoc. Tymczasem, by żyć, potrzebuje kosztownego przeszczepu płuc. Próbowałem obrócić sytuację mówiąc: - pozwól mi pomagać, bo dzięki tobie mogę stać się odrobinę lepszy...*

- Mam to samo. Mogę zbierać na wszelkie cele. Ale nie dla siebie. Mam 35 lat. Dopiero w tym roku otworzyłam dla siebie konto 1%. Ale rzeczywiście też nie patrzę na to od tej strony. Choć w moim życiu działy się rzeczy niesamowite. Dzięki historii, którą teraz opowiem, jestem tu, gdzie jestem. Nie wiem, czy miałabym tę szansę, gdyby nie to jedno spotkanie.

Wracałam autobusem ze studiów do domu w Zakopanem. Siedziałam już w środku, wózek był zapakowany w bagażniku. Nie wiem, czy ten człowiek wiedział, że jestem niepełnosprawna. A byłam strasznie zdolowana, bo miałam wpłacić 650 zł na dokończenie kursu nurkowego. W przeciwnym razie musiałabym po roku powtarzać wszystko od nowa,

co nie wchodziło w rachubę! Rodzice nie mieli tych pieniędzy. Pan przysiadł się, zapytał, czy wierzę w Boga. Wyglądał na bardzo zaniedbanego, wręcz bezdomnego. Ale nie czuć było żadnego alkoholu. Powiedziałam, że wierzę. Dał mi jakąś książeczkę. Podziękowałam. Nie zajrzałam. Byłam przekonana, że jakiś świadek Jehowy chce mnie nawracać. Ale nie. W Nowym Targu wstał. Zanim wysiadł, podał mi rękę. Powiedział tylko - pani się bardziej przyda. I zostawił mi w dłoniach jakiś zwitek. Jadę do Zakopanego. Trzymam zaciśniętą dłoń całą drogę. Dopiero jak dojechałam - otwieram. Pieniądze. Dokładnie 650 zł. Przysięgam! Pieniądze, o które nigdy nikogo nie prosiłam. Nawet w rodzinie...

- Spotkałaś go jeszcze?

- Nigdy, choć bardzo często jeździłam tamtą linią..

- Przypadek czy Opatrzność?

- Inna historia. Miałam 14 lat i stary, już zbyt mały dziecięcy wózek. Na inny nie mieliśmy pieniędzy. Zobaczyła mnie na Krupówkach jakaś pani z Niemiec. I przysłała nam wózek. Tak po prostu. Na pewno czuwa nad nami Opatrzność. Staram się być dobrym człowiekiem, bo wierzę, że dobro powraca. Zaczęłam nurkować. To daje mi tyle wolności, że zdecydowałam się przez 9 lat być prezesem stowarzyszenia Nautica bez żadnych pieniędzy. I do tej pory organizuję wyjazdy, bo mi ktoś kiedyś też dał szansę. A wiem, jak bardzo pchnęło mnie to do przodu.

- Masz opory przed zbieraniem pieniędzy dla siebie, a przecież też ich potrzebujesz.

- Na szczęście dostałam się do programu z PEFRON-u i oni płacą przez cały rok za moją rehabilitację. To 2400 zł miesięcznie. Dobra pensja. Mam nadzieję, że po roku znów się zakwalifikuję. A ten 1% zbieram na nowy samochód. Moja "biedronka", czyli czerwony ford Ka, która dostałam od Fundacji Mimo Wszystko Anny Dymnej, po 9 latach już się zaczyna sypać. A gdy ręce zaczną słabnąć, konieczny będzie automat.

- Nie chcesz odpocząć, poleżeć, pochorować?

- Mam wizję siebie - jak najdłużej chcę być aktywną. W pewnym okresie zdałam sobie sprawę, że wszystko czemuś służy. Choroba postępuje. Przecież jak się poznaliśmy, to jeszcze trochę chodziłam. A teraz walczę o kroki. Stąd pojawiła się strona AngiSteps.pl. Chcę pokazać, że mimo niedogodności można żyć na maksa. Nie chcę obudzić się, gdy choroba zaatakuje mi też ręce, i powiedzieć - Boże, przecież tyle miałam zrobić i przegapiłam to! Przyjaciele zaczęli mnie przekonywać, że ludzie lubią mnie słuchać, że mam im coś ważnego do przekazania, że bym spróbowała sił jako mówca motywacyjny. I przemawiam do przedsiębiorców, biznesmenów o Kilimandżaro, podróżach, nurkowaniu i o mojej wewnętrznej sile.

- Przeszkoliłaś się?

- Nie, koleżanka odradza i tłumaczy, że zatracę autentyczność. Zaczęłam wierzyć w siebie coraz mocniej.

- Żyjemy w kraju malkontentów, ty tryskasz optymizmem i siedząc na wózku motywujesz managerów?

- Nie ma czasu na pierdoły. Są rzeczy, które choroba mi odebrała - choćby uczucie, że dotykam ziemi. Paradoksalnie to powoduje, że dostaję takiej energii, że nie mam siły narzekać. Oczywiście, że czasem boli mnie kręgosłup, wszystko idzie źle. Ale przecież chwila, która właśnie jest i mija - jest piękna! Dostaję szału, gdy przychodzą do mnie sprawne koleżanki i narzekają, że wszystko jest źle. Szlag mnie trafia, gdy pomyślę, ile muszę zrobić dodatkowych czynności choćby po to, by wyglądać, jak wyglądam.

- Dostałaś się do finału konkursu Miss na Wózku Inwalidzkim. Mówiłaś, że to przełamywanie stereotypów.

- Fakt, ale też chciałam trochę przemówić do sprawnych i pokazać, że trzeba dbać o siebie. Czasem kobiety są zapomniane same przez siebie.

- Nurkujesz, byłaś na Kilimandżaro, skoczyłaś ze spadochronem. Co jeszcze?

- Marzy mi się motolotnia. Ale tak naprawdę strasznie mnie ciągnie w góry. To taka siła niesamowita. Jak siedzę w oknie w domu w Zakopanem, to bym chętnie wyskoczyła, żeby tam się znaleźć.

- Myślisz o chorobie?

- Oswoiłam się. Byłam zawsze świadoma. Rodzice mi o niej mówili. Oczywiście nie na zasadzie: umrzesz! Tylko, że z czasem będę słabnąć, żebym była przygotowana i nigdy się nie winiła. To pomaga. Choć czasem mnie choroba wkurza. Gdy okazuje się, że brakuje mi sił, by wykonać milion pomysłów, które sobie właśnie zaplanowałam. Wiem, że nie będę chodzić. To nie tak, że nie wierzę w cuda. Po prostu jestem pogodzona ze sobą. Nie ma leku na zanik mięśni. W Szwajcarii pojawił się specyfik, który ma powstrzymać postęp choroby. To szansa dla dzieci. A ja chciałabym tylko mieć nadal silne ręce...